

Niektórych problemów rząd zrozumieć nie chce

Autor: **Przemysław Rapka**

- **Rząd chce kontrolować ceny wielu towarów, w tym tych istotnych dla gospodarstw domowych**
- **Ceny maksymalne prowadzą do powstawania niedoborów**
- **W obecnej sytuacji spadku aktywności gospodarczej ceny maksymalne przyczynią się do zbyt szybkiej konsumpcji zapasów**
- **W przyszłości z tego powodu mogą pojawić się problemy z zaspokojeniem podstawowych potrzeb**

Fatalny pomysł rządu

Kontrola cen — ta prymitywna regulacja zawsze daje tragiczne rezultaty, a mimo to wciąż jest wykorzystywana od czasu do czasu przez różne rządy. Tym razem po to rozwiązanie chce sięgnąć polski rząd.

27 marca głosowano [nad zmianami](#) do „ustawy o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych”. Punkt szósty artykułu pierwszego przewiduje możliwość ustalania maksymalnych cen lub marż dla towarów i usług mających znaczenie dla bezpieczeństwa, ochrony zdrowia lub kosztów utrzymania gospodarstw domowych. Te ceny maksymalne mogą być ustanawiane na różnych poziomach w zależności od wielkości obrotu czy różnic regionalnych.

Cel ustawy zapewne jest taki sam jak zawsze. Gdy rządy chcą walczyć ze spekulacją albo zapobiec spodziewanej lub trwającej inflacji cen pewnego rodzaju towarów (lub wszystkich), to niekiedy decydują się na kontrole cen. Zawsze kończy się to jednak niewesoło. Tym razem możliwość kontroli cen i marż ma dotyczyć znacznej większości cen w gospodarce, bo pojęcie „towarów i usług mających znaczenie dla bezpieczeństwa lub kosztów utrzymania gospodarstw domowych” można rozumieć bardzo różnie. Wiele dóbr można uznać za istotne dla bezpieczeństwa lub utrzymania gospodarstw domowych. Sytuacja może się zrobić bardzo niewesoła, w zależności od tego, jak intensywny będzie przebieg epidemii oraz jak wiele cen rząd zdecyduje się regulować.

Nic dobrego o tym pomysle powiedzieć nie można. Naprawdę nic. Jego skutki mogą być oplakane, jeśli rząd będzie chętnie wykorzystywał kontrole cenowe i ustanawiał je na długi czas. Jak już niedawno pokazał [Łukasz Jasiński w artykule opublikowanym na mises.pl](#), kontrola cen produktów medycznych nie jest dobrym rozwiązaniem problemu wzrostu cen tych produktów w odpowiedzi na nagły wzrost zapotrzebowania. Wzrost cen wskazuje bowiem na: 1) potrzebę zwiększenia produkcji tych towarów; 2) konieczność rozsądniejszego dysponowania tymi towarami.

Tak samo jest w przypadku żywności i innych podstawowych towarów. Wzrost cen pokazuje, że ilość towarów dostępnych teraz i w przyszłości spada, przez co trzeba nimi rozsądniej dysponować. W przypadku podstawowych towarów oznacza to konieczność ograniczenia ich konsumpcji. Należy ograniczyć nieco spożycie i na przykład powstrzymać się od kupna zbyt wielu nowych ubrań i ponosić jeszcze te, które można, chociaż nie wyglądają już zbyt dobrze.

Rola cen

Warto wiedzieć, że ceny to nie jest fanaberia przedsiębiorców, chociaż nasi politycy uważają inaczej. Ceny pełnią istotną funkcję w gospodarce. Ceny i ich zmiany przekazują informację o zmianach w dostępności dóbr i zapotrzebowaniu na nie. Kiedy cena danego towaru rośnie, to znaczy, że towar staje się relatywnie rzadszy — ludzie zgłaszają większe zapotrzebowanie na towar lub spada podaż tego towaru.

Cena zależy od dwóch czynników — popytu i podaży, czyli zapotrzebowania na towar i jego dostępności. Należy pamiętać, że pod uwagę brane przez ludzi jest również *przyszłe* zapotrzebowanie i *przyszła* dostępność. Ustalane ceny i zakupy dokonywane przez ludzi pokazują nie tylko obecny stosunek dostępności towaru do jego zapotrzebowania, ale również spodziewany przyszły ten stosunek. W końcu ludzie podejmują działania mające na celu przygotowanie się na przyszłość. Kiedy przedsiębiorcy spodziewają się wzrostu popytu na dobra w przyszłości, to będą podnosić ceny. Ludzie natomiast, spodziewając się spadku dostępności towarów i wzrostu cen w przyszłości, będą starali się szybciej zakupić towar, zanim wzrosną ceny, i w większej ilości, żeby zabezpieczyć się na przyszłość.

Obecnie ludzie stają przed różnymi zagrożeniami i starają się na nie przygotować. Obawiają się utraty pracy, zamknięcia w mieszkaniach bez jakiegokolwiek pomocy ze strony państwa czy wzrostu inflacji. Taka sytuacja miała

miejsce na początku, kiedy epidemia zawitała do Polski, ponieważ ludzie ze strachu przed kwarantanną i bycia zamkniętymi w domach rzucili się do sklepów. Chcieli zrobić zapasy, aby w razie czego móc przetrwać, chociaż jakiś czas, zanim zostanie zorganizowana im pomoc oraz zanim wzrosną ceny.

Niestety obecnie wzrostowi zapotrzebowania nie towarzyszy wzrost podaży. Dlatego też ten wzrost zapotrzebowania pcha ceny w górę. Ludzie oczywiście czują, że jest to niesprawiedliwe — dlaczego z powodu już ciężkich warunków mają rosnąć ceny? Czy już nie jest wystarczająco ciężko?

To rozumiałe, że ludzie tak reagują. W końcu teraz więcej muszą wydać, by kupić tyle samo. Nie powinniśmy jednak zapominać o tym, że ceny pełnią ważną funkcję. Ceny ograniczają wykorzystanie dostępnego zasobu dóbr. Dlatego też chociaż bolesny, wzrost cen jest konieczny, jak i pożyteczny. Dzisiaj tą pozytywną rolą, jaką pełnią ceny jest racjonowanie w czasie dóbr konsumpcyjnych. Dzięki wzrostowi cen spadnie obecna konsumpcja, dzięki czemu dostępny zasób dóbr konsumpcyjnych starczy na dłużej.

Skutki kontroli cen

Kontrole cen wcale nie pomagają osiągnąć zamierzonego celu dostarczenia społeczeństwu towarów po uczciwych cenach. Najczęściej kończy się to wystąpieniem niedoborów i nadwyżek oraz poszerzaniem się szarej strefy.

W tym przypadku interesuje nas cena maksymalna. Będzie ona skutkować przede wszystkim niedoborami pewnych towarów. Wyobraźmy sobie, że państwo ustanawia odgórną cenę steka wołowego na 15 zł za kilogram. To znaczna obniżka. Na skutek tego ludzie będą wykupować wołowinę, ponieważ jest relatywnie tania w stosunku do innych towarów. Szybko pojawią się jej niedobory i ostatecznie jej zapasem będą dysponować osoby, które jako pierwsze rzuciły się do sklepów, by wykupić to mięso. Będą one mogły same skonsumować mięso lub odsprzedać je na lewo z zyskiem. Teraz wyobraźmy sobie, że obniżamy kontrolami cenowymi ceny wszystkich towarów. W następstwie tego ludzie będą mogli kupić więcej, niż kupowali dotąd, więc na pewno chętnie z tej okazji skorzystają. Ale ceny zależą od podaży i popytu, więc i dostępność wpływa na ceny. Jeśli obniży się ceny bez zwiększenia podaży lub obniżenia zapotrzebowania, to efekt będzie jeden — szybsza konsumpcja zasobu.

Dodatkowym efektem jest to, że utrudniony jest handel, rozpadają się łańcuchy dostaw i podaż żywności w przyszłości może być mniejsza w Polsce, a jej sprowadzanie i produkcja może być droższa. Zaniżanie cen poprzez ich

kontrolę przez rząd wpłynie również negatywnie na import żywności i produkcję. Za niskie ceny nie będą skłaniały krajów eksportujących żywność do eksportu jej do Polski, ponieważ będą tutaj otrzymywać niskie ceny za swoje towary. Będą wolały sprzedać swoje dobra gdzie indziej. Ucierpią również krajowi producenci żywności. Kontrola cen obniży ich przychody, co będzie szczególnie bolesne obecnie, gdy spada aktywność gospodarcza. Będzie ona raczej negatywnie odbijać się na kosztach producentów — te koszty będą rosły. Spadek przychodów w połączeniu ze wzrostem kosztów sprawi, że obecne problemy przedsiębiorców jeszcze się pogłębią. Mogą na skutek tego ograniczyć produkcję w przyszłości, a przez problem z dostępnością towarów jeszcze bardziej pogłębi się.

Co da kontrola cen?

Obecna aktywność gospodarcza kurczy się i podaż dóbr też najzwyczajniej w świecie spadnie. A im dłużej będzie trwać zapaść gospodarcza wynikająca z epidemii koronawirusa, tym bardziej spadnie produkcja, a więc i podaż. Tak więc ceny powinny pójść w górę, a ludzie powinni pogodzić się z obecną obniżką konsumpcji i poziomem życia. Jest to konieczne, jeśli chcemy uniknąć problemów z niedoborami (albo żebyśmy oddalili problem niedoborów jak najbardziej w przyszłość). Niezależnie od tego, jak ograniczenie konsumpcji jest nieprzyjemne, nie powinniśmy przeciwdziałać spadkowi konsumpcji, gdyż bez tego spadku przyszłość może być jeszcze bardziej nieciekawa, niż się zapowiada.

Rząd na czas kryzysu zgodził się na obniżenie etatów pracowników firmom. Można pokusić się o stwierdzenie, że zezwolenie na to praktycznie obniżenie pensji jest może i nieprzyjemnym, ale dobrym posunięciem, które pomoże na obecne problemy gospodarcze — sprawia, że spada konsumpcja, a firmy troszkę mniej uwiera problem płynności. Paradoksalnie pozytywną rzeczą jest wzrost cen, który wynika ze zmian stosunku dostępności dóbr do zapotrzebowania na te dobra. Załamanie gospodarcze raczej przyniesie nam spadek produkcji, a więc i spadek dostępności towarów. Wzrost cen wymusza na ludziach oszczędniejsze gospodarowanie tymi dobrami.

Teraz jednak rząd chce podjąć się działania, które będzie podtrzymywać konsumpcję, a to już nie jest dobre rozwiązanie. Jeśli tylko ustanowione ceny maksymalne będą zbyt niskie, to ludzie będą skłonni wykupować towary ze sklepów, a następnie próbować je przehandlować na lewo. Będzie w ten sposób kwitła szara strefa. W podobne praktyki będą angażować się również sprzedawcy

detaliczni i hurtownicy, którzy będą woleli sprzedawać towar na lewo albo wywozić go z kraju. Stosowanie cen maksymalnych, podobnie jak wielokrotnie wcześniej w innych krajach, spowoduje niedobory towarów. I to towarów wyjątkowo istotnych, bo związanych z podstawowymi potrzebami ludzi. A to na pewno ich standardu życia nie poprawi. Czeka nas trudny okres — albo pozwolimy na sytuację, w której ludzie ograniczą zaspokajanie potrzeb, które nie są potrzebami podstawowymi, albo za jakiś czas nie będą w stanie nawet zaspokoić potrzeb podstawowych.

Powtórzmy raz jeszcze: kontrole cen na nic nam nie pomogą, a na pewno zaszkodzą w nie aż tak długim okresie. Nie rozwiążą problemu spadku produkcji i mniejszej ilości dostępnych dóbr. Mogą tylko pogorszyć te problemy poprzez zachęcenie do zbyt szybkiego skonsumowania zapasów lub wywozu towarów za granicę. Jak na ironię kontrola cen w Polsce prędeż poprawi sytuację mieszkańców innych państw, ponieważ dodatkowa podaż dóbr sprawi, że ceny w krajach, gdzie trafi żywność z Polski, wzrosną w mniejszym stopniu. Może więc kontrola cen komuś pomoże. Ale na pewno nie mieszkańcom Polski.